

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórze

numer 11(93)/2011

ISSN 1689-6920

27 listopada 2011



Kościół naszym domem

Słowa, które znalazły się w tytule tego numeru „Verbum” — „Kościół naszym domem” — to hasło nowego roku duszpasterskiego, który rozpoczęliśmy właśnie w tę niedzielę. Ta piękna myśl ma przypominać wiernym, że tworzą wspólnotę domową, rodzinną, a zaplanowany na ten rok program, o którym szerzej piszemy na kolejnych stronach, ma sprawić byśmy — jak mówił abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa — czuli się „bardziej zadowolonymi w Kościele, a sam Kościół był bardziej udomowiony”.

Niedziela 27 listopada to także pierwsza niedziela Adwentu — kolejny już raz towarzyszymy naszym czytelnikom w oczekiwaniu na radosne Święta Bożego Narodzenia, w zadumie adwentowej refleksji. Bo „Pan jest blisko, przybliżyło się zbawienie nasze!”.

Bieżący numer „Verbum” trafia do rąk czytelników w dzień rozpoczęcia Nowenny przed Świętem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Jak co roku przez dziewięć dni będziemy gromadzić się w kościele na Mszy Świętej, by w ten sposób przygotować się do tego pięknego święta. Maryja jakby w szczególny sposób zaprasza nas do świątyni — jak Matka zaprasza do domu swoje dzieci. Teraz na Nowennę, potem na roraty — Msze Święte ku czci Matki Bożej, na które rankiem i wieczorem podążać będziemy z zapalonymi świecami, lampionami.

Także 27 listopada, po raz osiemnasty, zainaugurowana została akcja „Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom”, w tym roku realizowana pod hasłem — „Podarujmy dzieciom czas”. Również w naszym kościele będzie można kupić wigilijne świece, a fundusze zgromadzone z ich sprzedaży przeznaczone zostaną na całoroczne dożywianie dzieci w szkołach. Warto włączyć się w taką akcję, bo przecież skoro Kościół jest naszym wspólnym domem, to trzeba sobie wzajemnie pomagać, wspierać, życzliwie uśmiechać się do innych. Właśnie — uśmiechnąć się — proponujemy taką akcję na naszą małą parafialną skalę — adwentowy uśmiech — choć za oknem ponuro i mglisto, choć wszystko drożeje, choć martwimy się suszą i brakiem wody, choć dzień taki krótki — uśmiechnijmy się od czasu do czasu do siebie — tak bez powodu. Może uda się przełamać jesienny smutek i codzienny stres — warto spróbować.

J.K.



Giovanni Battista Tiepolo, Niepokalanie Poczęta, 1767–1769

Niepokalana Królowa,
bądź pochwalona, bądź zdrowa,
(...)
Królujesz, Pani słoneczna,
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
po smokach stąpasz bezpieczna,
Niepokalana, Ty wieczna.
Królowa Polska... przez Syna,
Oto wybiła godzina —
zbaw duszę!...

Stanisław Wyspiański, Legion, fragment

Nowy rok duszpasterski

Jak już wspomniano, 27 listopada, w pierwszą niedzielę Adwentu, rozpoczęliśmy też nowy rok duszpasterski, realizowany pod hasłem: „Kościół naszym domem”. Warto zwrócić uwagę, jeszcze nie zagłębiając się w jego idee i program, iż słowo „kościół” można tu rozumieć dwojako i w obu przypadkach będzie to rozumienie adekwatne do założeń i koncepcji duszpasterskich.

Po pierwsze, kościół, pisany małą literą — to świątynia, przede wszystkim nasza parafialna, do której zdążamy w niedziele i święta, by wspólnie uczestniczyć we Mszy Świętej. Miejsce, które faktycznie powinno być dla nas czymś w rodzaju drugiego domu, gdzie zapraszani jesteśmy na ucztę Eucharystyczną, gdzie możemy nabierać duchowych sił do przeżywania kolejnego tygodnia. To także miejsce, o które powinniśmy się troszczyć, jak troszczymy się o własny dom.

Po drugie — co zresztą wydaje się istotniejsze — Kościół — pisany wielką literą — to wspólnota wiernych, duszpasterzy i parafian — i to ten Kościół również powinien stać się naszym duchowym domem.

Program jest drugim etapem rozpoczętego w ubiegłym roku trzyletniego cyklu pracy „Kościół domem i szkołą komunii”. W jego ramach szczególny nacisk położony został na rozwój „struktur komunalnych” istniejących w kościele, czyli kształtowanie odpowiedzialności za wspólnotę wierzących, oraz na włączenie osób świeckich w te działania, zachęcenie ich do praktycznej pracy na rzecz Kościoła. Podkreślana jest wielka rola rad parafialnych i diecezjalnych, oraz rad społecznych, które powinny powstawać w diecezjach. Inne elementy, na których zalecają skupić się twórcy programu, to m.in.: pomoc wiernym w zrozumieniu tajemnicy Kościoła, kształtowanie ducha ekumenizmu, odkrywanie własnego miejsca w Kościele, pogłębianie opartego na wierze zaangażowania i współodpowiedzialności za Kościół, umacnianie ducha współpracy między duchowieństwem i osobami świeckimi.

Jako motto programu na ten rok wybrano słowa z 1 Listu św. Pawła do Koryntian: „Jesteśmy bowiem współpracownikami Boga, a wy jesteście uprawną ziemią Bożą, budowlą Boga. Dzięki udzielonej mi przez Boga łasce położyłem fundament jako zręczny architekt, ale buduje ktoś inny. Niech każdy jednak patrzy na to, jak buduje. Nikt bowiem nie może położyć innego fundamentu, oprócz tego, który jest już położony, a jest nim Jezus Chrystus”.

Twórcy programu podkreślają, że skupienie się wokół Kościoła, rozumianego właśnie jako wspólny dom, jest szansą w dzisiejszym, coraz bardziej „sierocym” świecie, w obliczu rozpadu dotychczasowych relacji rodzinnych, sąsiedzkich, wspólnotowych. Zabiegani rodzice nie mają czasu dla swoich dzieci, nie mamy czasu, by spotkać się z przyjaciółmi, a jeśli już to ro-

bimy, to poczucie więzi i wspólnoty ginie w hałasie dyskotekowej muzyki i w szumie klubowych atrakcji. Tu mała dygresja. Usłyszałam niedawno, jak wygląda dziś w dużym mieście świętowanie tzw. „osiemnastki”. Otóż najmodniejsze nie jest już przyjęcie dla znajomych i przyjaciół, ale impreza w klubie, na którą zaprasza się mnóstwo osób, często zupełnie się nie znających — goście spędzają ten wieczór razem, a potem rozchodzą się — równie obcy, jak byli do tej pory.

W Kościele wierni mogą poczuć wspólnotę przeżyć, uczestnictwa w obrzędach, świętach, wspólnotę tradycyjnej obrzędowości odwołującej się do wiary i życia Kościoła. Mogą wspólnie pogłębiać wiarę, poszukiwać prawdy, dążyć do dobra. Są to wartości nie do przecenienia.

Na nowy rok duszpasterski hierarchowie polskiego Kościoła skierowali listy do wiernych. Ks. Arcybiskup Józef Michalik podkreśla, że zadaniem na najbliższy rok jest pogłębienie wiedzy na temat Kościoła, zauważenie, że Kościół jest naszym, stworzonym przez Boga domem, gdzie mamy swoje miejsce, gdzie się wychowaliśmy, gdzie powinniśmy powracać. Kościół bowiem to wspólnota lokalna lub cała wspólnota wierzących, których Bóg gromadzi wokół Chrystusa na całym świecie, jak owce wokół pasterza. Kościół staje się świątynią Boga żywego poprzez działanie Ducha Świętego. Jest jednocześnie zgromadzeniem widzialnym, wspólnotą ludzi wierzących i Mistycznym Ciałem Chrystusa, jest ludzki i boski jednocześnie, ma wyznaczoną misję powszechną i uniwersalną, jest dla wszystkich otwarty. Aby poczuć się w Kościele jak w domu, trzeba się z nim utożsamiać, interesować się nim, mieć świadomość, że każdy z nas odpowiada za Kościół, czuwać nad nim, troszczyć się o umocnienie wiary, pobożności. Ks. Arcybiskup zachęcał także do wspólnego odmawiania w rodzinach wybranej modlitwy, do jak najczęstszego czynienia znaku krzyża.

Z kolei abp Wojciech Ziemia, ordynariusz diecezji warmińsko-mazurskiej, podkreśla w swoim liście podobieństwa między domem rodzinnym a Kościołem, zwracając uwagę, że Kościół jest wspólnotą otwartą, żywą, kocha swoje dzieci, karmi nas Słowem Bożym i Eucharystią, oczyszcza i umacnia przez sakramenty święte. Zwraca też uwagę na aspekt zainteresowania Kościołem, również tym najbliższym, zachęcając, by każdy zadał sobie pytanie: czy zna swój parafialny kościół, swoich duszpasterzy, czy angażuje się w sprawę parafii, a wreszcie, by zastanowił się nad swoją misją w Kościele. Kończy zaś list przywołaniem postaci Matki Bożej — Matki Kościoła, czy — jak Ją nazwał Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński — „kapłanki ogniska domowego” — „W rozpoczynającym

»»» 3

się roku duszpasterskim pragniemy zaprosić Maryję, Matkę Miłosierdzia, do naszych domów, aby pomogła nam odkryć na nowo Kościół Jej Syna jako nasz dom i abyśmy mogli ten dom pokochać”.

Biskup Płocki, Piotr Libera, łączy zaś hasło roku duszpasterskiego z Ewangelią czytana w pierwszą niedzielę Adwentu, o człowieku, który zostawił dom pod opieką swoich sług — mają oni czuwać, to znaczy czuć się odpowiedzialnymi, wypełniać powierzone im obowiązki. W hasło „Kościół naszym domem” chodzi — jak pisze bp Libera — „o przeżywanie naszej obecności w Kościele jako wspólnocie Chrystusowej”, oczekującej na powrót Pana, o poczucie odpowie-

dzialności za Kościół — rodzinę dzieci Bożych, o solidarność z biskupem i naszym księżmi, o braterstwo, miłość i jedność we wspólnocie rodzinnej, parafialnej i diecezjalnej”.

W nowym roku liturgicznym Kościół akcentuje zatem wspólnotę — doświadczenie bliskości Boga i człowieka. Włączanie się w te działania nie jest zbyt trudne — wystarczy trochę uważnego słuchania, nieco zainteresowania, odkrycie wspólnej drogi ku Bogu poprzez Kościół. O szczegółowych ideach programu duszpasterskiego i formach ich realizacji w naszej parafii będziemy jeszcze pisać w kolejnych numerach „Verbum”.

J.K.

Przybądź Panie, bo czekamy...

Przed nami kolejny w naszym życiu Adwent, czas czuwania i czujności, przygotowania i prostowania ścieżek Pańskich. Czas, gdy z jednej strony myślimy o powtórnym przyjściu Chrystusa na końcu czasów, z drugiej zaś przygotowujemy się, by świętować „rocznicę Jego naro-



Matka Boża Platyttera — ikona przedstawiająca Bogurodnicę w pozycji orantki (modlącej się) z wizerunkiem Chrystusa na piersi

dzin”. Adwent towarzyszy chrześcijanom już od wieków. Pojawił się zapewne wkrótce po wyznaczeniu daty obchodu Narodzenia Pańskiego, co miało miejsce w II połowie IV wieku, a najwcześniej obchodzono go w rycie gallikańsko-hiszpańskim (obowiązującym na terenie dzisiejszej Francji i Półwyspu Iberyjskiego). Początkowo ten Adwent miał przede wszystkim charakter pokutny, zalecano wiernym post, częste gromadzenie się na modlitwie, natomiast w VI wieku w Rzymie nabrał wymowy radosnego oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia, a od pontyfikatu Grzegorza Wielkiego (590–604) obejmował już cztery tygodnie. Wspomniany wyżej wymiar eschatologiczny pojawia się w IX wieku i już wtedy kształtuje się taki wymiar liturgiczny Adwentu, który

obowiązuje do dziś — czyli tradycja adwentowa liczy sobie ponad 1100 lat. Zalicza się do niej nie tylko wymowa adwentowych obrzędów, ale wręcz dobór modlitw. Na przykład od IX wieku w drugiej części Adwentu odmawiane są — jako aklamacje przed Ewangelią — antyfony ułożone przez Amalariusza z Metzu. Adwent to zatem „czas radosnego oczekiwania na spotkanie z Panem i przygotowania się do niego przez pokutę i oczyszczenie” (www.brewiarz.pl/czytelnia/adwent), czas zastanowienia i refleksji, przygotowania materialnego, ale przede wszystkim duchowego na przyjście Chrystusa. A towarzyszy nam w tym Maryja — również oczekująca narodzin Boskiego Syna, Maryja, której poświęcamy adwentowe roraty i nowennę przed świętem Niepokalanego Poczęcia. Bogurodzica, poprzez którą przychodzi na świat Emmanuel.

Czuje i pełne radości oczekiwanie może być bardzo pięknym doświadczeniem naszej duchowości.

Wykorzystano m.in. materiały zawarte na stronach www.brewiarz.pl i www.pijarzy.pl.

J.K.

Adwent to świt.

Adwent to mała izba w domu cieśli, gdzie zjawił się archanioł, którego imię Gabriel — znaczy: zwiastujący człowieka.

Adwent to nasze życie...

Adwent to nasza śmierć.

Adwent to nasze zmartwychwstanie.

Adwent to ostateczne przyjście Chrystusa.

Adwent to czas. Czas dopełniania się i zbliżania, czas wzrostu i rozwoju, czas oczekiwania i tęsknoty, czas przychodzenia Tego, który jest zawsze... czas ufności i radości.

ks. Janusz St. Pasierb

Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny

8 grudnia obchodzimy święto upamiętniające Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny, czyli dogmat wiary mówiący o tym, że Maryja, jako Matka Boża, urodziła się wolna od grzechu pierworodnego i wszelkich jego konsekwencji (np. od śmierci). Dogmat ten został ogłoszony 8 grudnia 1854 roku przez Piusa IX, a fragment bulli brzmiał tak: „Ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia — mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego — została zachowana nietknięta od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, jest prawdą przez Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć”. Cztery lata później, w Lourdes, Maryja objawiła się Bernadecie Soubirous, mówiąc „Jestem Niepokalane Poczęcie”, a tym samym potwierdzając ustanowiony dogmat.



Bartolomé Estaban Murillo, Niepokalanie Poczęcia

Dogmat ten uchwalono zatem dość niedawno — nieco ponad 150 lat temu — było to jednak instytucjo-

nalne potwierdzenie odwiecznego przekonania i wiary Kościoła, wyrażanej w wielu pismach teologicznych i w powszechnej pobożności wiernych.

Już św. Augustyn z Hippony uznawał, że Matka Chrystusa była wyłączona spod wpływu wszelkiego grzechu. Jan Duns Szkot w XIII wieku, podejmując polemikę z przeciwnikami wiary w Niepokalane Poczęcie Maryi, argumentował, że została Ona uchroniona od grzechu pierworodnego poprzez Chrystusową ofiarę odkupienia. Niepokalane Poczęcie NMP czczono liturgicznie w Kościele już od XV wieku — w Rzymie ustanowił je Sykstus IV w 1477 roku. W XVII wieku kolejni papieże zakazywali głoszenia teorii sprzecznych z wiarą w Niepokalane Poczęcie, a w 1708 roku Klemens XI ustanowił 8 grudnia jako święto w całym Kościele. W 1846 roku, czyli jeszcze przed ogłoszeniem dogmatu, amerykańscy biskupi oddali naród Niepokalanemu Poczęciu. Dla wprowadzenia dogmatu bardzo ważne okazały się wizje św. Katarzyny Laboure, której objawiła się Matka Boża „w jedwabnej sukni w kolorze jutrzenki. Stopy jej spoczywały na kuli”. Z rąk Maryi wychodziły promienie, symbol łask udzielanych ludziom. Nad głową Maryi Katarzyna zobaczyła napis — „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Otrzymała też polecenie wybicia medalika na wzór tego widzenia. Na drugiej stronie „Cudownego medalika”, którego do 1900 roku rozprowadzono ponad 100 milionów, znalazły się — również za wskazaniem Katarzyny: dwa serca, jedno otoczone koroną, drugie przebite mieczem, a wokół nich dwanaście gwiazd. Maryja obiecywała wiele łask tym, którzy będą medalik nosić.

W taki właśnie sposób, od czasu widzeń młodej zakonniczki, zaczęto przedstawiać Niepokalaną. Wcześniej ikonografia najczęściej wykorzystywała wizerunek Niewiasty z Apokalipsy — „obleczonej w słońce”, z księżycem pod stopami, często także depczącej węża. Sięgano też po popularną symbolikę czystości — zamknięty ogród, lilię, cedr. Po objawieniach w Lourdes i Fatimie również te wizerunki zaczęto utożsamiać z przedstawieniem Matki Bożej Niepokalanie Poczętej.

Niemiecka pisarka, Gertruda von Le Fort, pisze o Niepokalanym Poczęciu: „Dogmat o Niepokalanej jest objawieniem tego, jakim był człowiek przed swoim upadkiem, ukazuje on nieskalane oblicze stworzenia, ukazuje Boskie podobieństwo w człowieku” — pamiętając o tej wspaniałej prawdzie wiary, zanośmy prosby o łaski do Niepokalanie Poczętej.

J.K.

Misjonarz z Kości Słoniowej

Niedziela 13 listopada miała w naszej parafii dość niezwykły charakter. W dniu łączności z Kościołem prześladowanym my nie tylko modliliśmy się za tych chrześcijan, którzy nie mogą bezpiecznie wyznawać swojej wiary, narażeni na represje, a nawet utratę życia, ale obchodziliśmy także naszą parafialną niedzielę misyjną. Miała ona wyjątkową oprawę, a to za sprawą niecodziennego gościa — misjonarza ze Zgromadzenia Klaretynów, ojca Romana Woźnicy, który spędził 20 lat na Wybrzeżu Kości Słoniowej, a obecnie prowadzi referat misyjny Zgromadzenia.



O. Roman opowiada o misjach na Wybrzeżu Kości Słoniowej

Już po wejściu do kościoła, naszą uwagę zwróciły egzotyczne rzeźby i wizerunek Matki Bożej o afrykańskich rysach. Podczas Mszy Świętej o. Roman opowiadał o swoim pobycie na misjach, o sytuacji Kościoła na Wybrzeżu Kości Słoniowej i w innych państwach afrykańskich. Przypominał o prześladowaniach wyznawców Chrystusa, którzy w wielu miejscach na świecie narażają swoje życie, przyznając się do przynależności do Kościoła.

Przedstawił także dzieje misji klaretynskiej i zachęcał do ofiarności na rzecz nowo budowanego kościoła, którego makietę mogliśmy także zobaczyć.



Makieta kościoła

Główne atrakcje jednak dopiero nas czekały — po Mszy Świętej wszyscy zaproszeni zostaliśmy na wystawę pamiątek misyjnych — jak się okazało salka katechetyczna zamieniła się w całkiem okazałe muzeum misyjne — mogliśmy oglądać liczne fotografie, przykłady rękodzieła — uwagę zwracały zwłaszcza piękne kolorowe batikowane tkaniny, instrumenty muzyczne, rzeźby, przedmioty związane z kultem. O. Roman bardzo interesująco objaśniał poszczególne eksponaty, opowiadał ich historię, nic dziwnego, że salka przez dłuższy czas była pełna zwiedzających.

O 16.00 osoby zainteresowane poszerzeniem wiadomości na temat Wybrzeża Kości Słoniowej mogły obejrzeć pokaz slajdów ukazujących bujną przyrodę i niezwykle krajobrazy tego miejsca. Wcześniej udało się namówić o. Romana na krótką rozmowę, której fragmenty wykorzystane zostały do napisania tego artykułu. Następnego dnia zaś okazję do spotkania z księdzem misjonarzem miały dzieci i młodzież ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 1 w Zagórzcu.

Było to na pewno wyjątkowa szansa na przybliżenie pracy misjonarza i świata, w którym o. Roman żył przez 20 lat.



Spotkanie w szkole zainteresowało wielu uczniów

Misjonarze Klaretyni z Polskiej Prowincji pracują na Wybrzeżu Kości Słoniowej od 1990 roku, a zatem o. Roman był jednym z pierwszych, który przybył do tego afrykańskiego państwa. Klaretyni tworzą tam trzy wspólnoty. Pierwsza z nich to Vridi Cite, w dzielnicy Abidjanu, dawnej stolicy państwa, w diecezji Grand Bassam. W tej wielkomiejskiej parafii o. Roman spędził 18 lat. Od 1990 roku wybudowano tu plebanie, salkę katechetyczną i kościół. Druga świątynia powstała w dzielnicy slumsów. Parafia liczy ok. 12 000 mieszkańców, z czego katolicy stanowią 30%. Pracuje

tu trzech misjonarzy klaretynów. Druga placówka to Baufole — parafia położona w centrum kraju, w diecezji Daloa, ok. 60 kilometrów od administracyjnej stolicy państwa Yamoussoukro. To właśnie tutaj buduje się nowy kościół pw. Miłosierdzia Bożego. Do tej świątyni — jak opowiadał o. Roman, sprowadzono już relikwie św. Ojca Pio, św. Siostry Faustyny, a także bł. Jana Pawła II, które na razie czekają w Polsce na przewiezienie do Afryki. W Baufole na terenie parafii znajduje się szkoła i dom rekolekcyjno-noclegowy. Trzecia placówka to Soubre, parafia położona w południowo-zachodniej części kraju, w diecezji San Pedro. Tutaj również pracuje trzech misjonarzy, którzy wybudowali kaplicę i dom zakonny, planowana jest także budowa kościoła.



Jak widać na zdjęciu, młodzieży przypadły do gustu afrykańskie stroje

Wybrzeże Kości Słoniowej to kraj pełen kontrastów, jak większość państw afrykańskich. Leży w Afryce Zachodniej, nad Zatoką Gwinejską. Jego nazwa pochodzi od określenia części wybrzeża, skąd w XVII wieku wywożono kość słoniową. Od XV do XIX wieku kwitł tu także handel niewolnikami. W XIX stuleciu tereny znalazły się pod panowaniem Francji — stąd do dziś powszechnie używanym językiem, w którym można się tu porozumieć, jest francuski, mieszka tu też wielu Europejczyków. Wybrzeże Kości Słoniowej uzyskało niepodległość w 1960 roku, obecnie jest to republika, na czele której stoi prezydent. Nie jest to jednak niestety kraj w pełni demokratyczny. Ograniczane są swobody obywatelskiej, a obecnie, ponieważ prezydentem wybrany został muzułmanin, istnieje — jak mówił o. Roman, zagrożenie, że może pojawić się także bezpośrednia dyskryminacja chrześcijan.

Wybrzeże Kości Słoniowej graniczy z Liberią, Gwineą, Mali, Burkina Faso i Ghaną. Równikowy, gorący, ekstremalnie wilgotny klimat jest trudny do zniesienia dla Europejczyków. O. Roman porównywał go do życia w szklarni czy palmiarni. Zachwycał się natomiast miejscową przyrodą — kolorową, bujną i niezwykłą. Większość kraju zajmuje sawanna, występują też lasy równikowe. Podstawą wyżywienia ludności są produkty wytwarzane z bananów pastewnych, ryż i rośliny podobne do naszych ziemniaków.



Batiki i instrumenty muzyczne z Wybrzeża Kości Słoniowej

Większość mieszkańców zajmuje się uprawą ziemi, między innymi pracując na plantacjach kakaowca, gdyż Wybrzeże Kości Słoniowej jest największym producentem kakao na świecie.

Ludność tego afrykańskiego państwa, licząca ok. 15 milionów osób, należy do różnych plemion — mieszka tu ok. 60 grup etnicznych, które porozumiewają się różnymi językami, z różnych grup językowych, m.in. bantuidalnej i gwinejskiej. Dlatego też tak ważną rolę pełni język francuski — jak opowiadał o. Roman, nie ma możliwości, by nauczyć się wszystkich dialektów, a często na terenie jednej placówki misyjnej ludzie posługują się wieloma odmianami języka.



Wystawa zdjęć z pobytu na misjach

Na Wybrzeżu Kości Słoniowej większość mieszkańców wyznaje animizm (archaiczne wierzenia zakładające istnienie świata materialnego i duchowego, uznające, że pierwiastkiem duchowym obdarzone są

rośliny, zwierzęta i inne elementy przyrody, a na życie człowieka wpływają duchy zamieszkujące zaświaty), 20–30% stanowią muzułmanie, 15–20% katolicy i 5–10% protestanci. Pierwsi misjonarze przybyli na te ziemie z Francji, w 1895 roku, do Grand Bassam. Generalnie, jak opowiadał o. Roman, mieszkańcy tych ziem są ludźmi wierzącymi, spragnionymi wiary. Póki nie spotkają się np. z wiarą chrześcijańską, kultywują swoje animistyczne religie, w których bardzo duże znaczenie odgrywa np. kult przodków, cześć dla osób zmarłych — co zresztą w jakimś sensie łączy się z religią chrześcijańską. Dlatego też zapewne wspólnota katolików stale się powiększa, pojawiają się nowi katechumeni, a kościoły i kaplice są pełne. To jest też — jak mówił o. Roman — największa radość w pracy misjonarza — nawrócenia, przebudzenie wiary, przyjęcie osoby Jezusa Chrystusa, rosnąca liczba ochrzczonych, to że ludzie są zakochani w Panu Bogu, że wiara jest nadzieją dla nich na trudne czasy. Ponadto w misji katolickiej panuje równość — wszyscy są dziećmi Boga, nie ma miejsc pierwszych, co dla ludzi żyjących w zhierarchizowanym, często kastowym społeczeństwie, gdzie żywa jest pamięć niewolnictwa i dominacji kolonizatorów, może stać się szansą nowego spojrzenia na świat. W Kościele nie ma podziałów. Każda misja to też osłabienie napięć i konfliktów międzyplemiennych. Także na Wybrzeżu Kości Słoniowej, po ostatnim konflikcie zbrojnym, pojawiły się takie krwawe porachunki, podczas których zginęło ponad 800 osób.



Jedna z pięknych, batikowanych tkanin

Charakterystyczna dla mieszkańców Afryki jest — jak opowiadał o. Roman — spontaniczność, radość, otwartość w przyjmowaniu doktryny, co jest u tych ludzi fascynujące i piękne. Dokonuje się także, na ile jest to możliwe, inkulturyzacja, czyli zaakceptowanie lokalnych obrzędów — muzyki, pieśni, poematów, wytworów kultury do liturgii, co także przybliży tym ludziom wiarę chrześcijańską.

Poważnym problemem, obok ekspansywnego islamu, są obecne na terenie Wybrzeża Kości Słoniowej liczne sekty o podłożu protestanckim.

Misjonarze muszą też zmierzyć się licznymi problemami charakterystycznymi dla tego rejonu świata — są to konflikty plemienne, które przyjmowały już wielokrotnie bardzo krwawe i tragiczne formy w wielu państwach,

pojawiające się prześladowania chrześcijan, bieda, drastyczne kontrasty społeczne, analfabetyzm, zagrożenie AIDS, brak dostępu do opieki medycznej — i wiele, wiele innych. Sporym utrudnieniem są też bardzo rozległe obszary parafii, obejmujących często kilkadziesiąt wiosek. Wierni muszą czekać nieraz kilka tygodni czy nawet miesięcy na przyjazd kapłana. Dodatkową trudnością są także bardzo słabe drogi i stałe zagrożenie np. ze strony działających na wielu terenach band.



O. Roman objaśnia funkcje i przeznaczenie przedmiotów pokazywanych na wystawie

Nadzieją są nowe powołania, również spośród mieszkańców Wybrzeża Kości Słoniowej. Jest już trzech misjonarzy kłaretynów wywodzących się z tego terenu, a kilku kleryków studiuje w seminarium. Misjonarze zajmują się nie tylko kwestiami duchowymi — służą miejscowej ludności wszelką pomocą, starają się zapewnić produkty niezbędne do życia, co dotyczy zwłaszcza grup najbiedniejszej ludności w Abidżanie, wpierają też naturalne uzdolnienia artystyczne miejscowej ludności, np. organizując zespoły muzyczne, prowadząc w ten sposób ewangelizację. Zespół Claret Gospel, który odwiedzał już kilkakrotnie Polskę, daje z kolei nam możliwość modlitwy z Kościołem pierwotnym.

Budowa misji katolickiej jest nadzieją dla mieszkańców tych terenów. Oświecone, czyste salki służą nie tylko chrześcijanom, organizowane są prelekcje, np. dotyczące AIDS, misja pełni funkcję jakby domu kultury. Są często takimi bezpiecznymi miejscami w afrykańskim świecie pełnym zagrożenia, niepewności i niepokoju.

J.K.

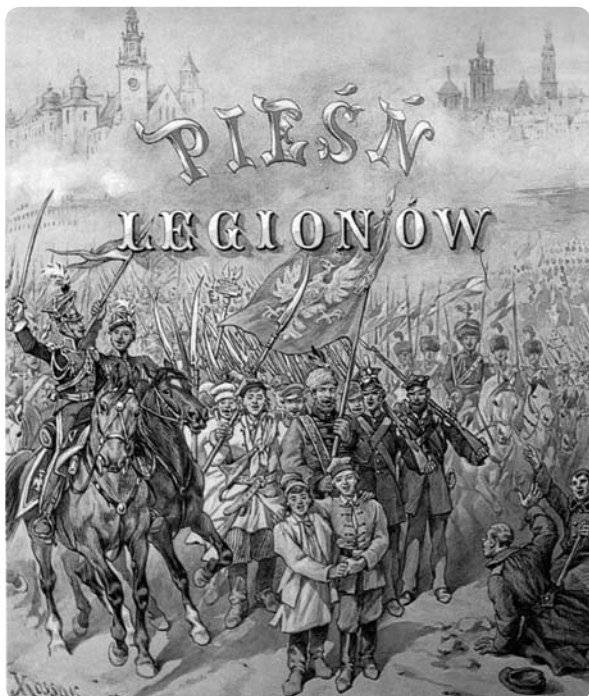
Z historii naszego hymnu narodowego — w 85 rocznicę jego ustanowienia

Za najstarsze hymny naszego narodu i państwa uchodzą: trzynastowieczna pieśń *Bogurodzica*, śpiewana przez rycerstwo polskie przed bitwami oraz *Gaude Mater Polonia*, autorstwa Wincentego z Kielczy, hymn dynastii Jagiellonów, związany z osobą św. Stanisława. Przetrwały one do dziś i są śpiewane w chwilach podniosłych, w czasie uroczystości państwowych, kościelnych i — ten drugi — uniwersyteckich.

Za czasów panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Ignacy Krasicki napisał hymn dla Szkoły Rycerskiej, znany jako *Hymn do miłości Ojczyzny*:

„Święta miłości kochanej ojczyzny;
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezελzywe (...)
Byle cię można wspomóc, byle wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać”.

W 1797 roku, we Włoszech, powstaje *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech*, znana później jako *Mazurek Dąbrowskiego*. Autorem słów jest Józef Wybicki — pisarz, poeta, prawnik, polityk, żołnierz. Uczestnik konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego.



J. Kossak, Ilustracje do Mazurka Dąbrowskiego,
strona tytułowa

Powstała w Italii *Pieśń Legionów* wyrażała pragnienie i nadzieję odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej, przywoływała bohaterskie postaci i momenty z naszych dziejów. Proste słowa i melodia przywracały wiarę w zwycięstwo i po raz pierwszy, w sposób bez-

pośredni, identyfikowały państwowość nie z instytucjami — których już wówczas nie było — ale z narodem: „Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy”. Dla zrozpaczonych po III rozbiorze Polaków była to prawdziwa ideologiczna rewolucja. Wystarczy wspomnieć, że parę lat wcześniej jeden z poetów pisał dramatycznie: „Była Polska, byliśmy Polacy”.



J. Kossak, Ilustracja do zwrotki „Mówi ojciec do swej Basi...”

W 1816 roku, na cześć przyjazdu cara Aleksandra I do Warszawy, Alojzy Feliński, sekretarz i adiutant Kościuszki, potem profesor literatury i dyrektor słynnego Liceum Krzemienieckiego, pisze *Pieśń narodową za pomyślność króla*, która niewiele później, po przeróbkach anonimowego autora, zasłynęła w czasach zaborów i wojen jako hymn zniewolonego narodu

„Boże coś Polskę, przez tak liczne wieki
Oślaniał płaszczem potęgi i chwały,
Coś ją otaczał płaszczem swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały,
Przed Twe ołtarze zanosim błagania:
Naszą Ojczyznę pobłogosław Panie!”

Potem włączono do niej strofy poety Antoniego Góreckiego, powstańca listopadowego i zmieniono refren na: „Naszą Ojczyznę racz nam zwrócić Panie!”. Przed powstaniem styczniowym zabroniono jej śpiewania, a później nazwano „Marsylianą 1863 roku”. Przez długie lata pełniła ta pieśń rolę hymnu narodowego, śpiewana w chwilach zagrożeń, w czasie okupa-

cji, w dniach walki o wolność. Jest do dziś najczęściej śpiewaną pieśnią w chwilach uroczystych.

W 1831 roku francuski poeta, dramaturg, członek Akademii Francuskiej Casimir Delavigne napisał *Warszawiankę*. Na język polski przełożył ją Karol Sienkiewicz, a muzykę skomponował Karol Kazimierz Kurpiński, dyrygent, dyrektor Teatru Narodowego, autor wielu popularnych melodii.

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W tęczę Franków Orzeł Biały
Patrzac, lot swój w niebo wzbił.
Słońcem lipca podniecany
Woła na nas z górnych stron:
»Powstań Polsko, skrusz kajdany,
Dziś Twój tryumf, albo zgon!«
Hej, kto Polak, na bagnety! (...)

Z okazji 500-lecia bitwy pod Grunwaldem Maria Konopnicka napisała *Rotę*, do której muzykę skomponował Feliks Nowowiejski. Pieśń ta po raz pierwszy została odśpiewana na uroczystościach odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w 1910 roku w Krakowie.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski ród,
Królewski szczep Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!”

Gdy w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość parlamentarzyści mieli wybrać spośród wspomnianych czterech pieśni (*Mazurek Dąbrowskiego*, *Boże, coś Polskę*, *Warszawianka*, *Rota*) hymn narodowy. Toczyły się zażarte dyskusje. Pierwsza uchwalona konstytucja RP z 17 marca 1921 roku problemu nie rozstrzygnęła, a po ogłoszeniu przemówienia przez marszałka Wojciecha Trąbczyńskiego odśpiewano *Boże, coś Polskę*. Sprawę rozwiązano poza parlamentem. Po przewrocie majowym 1926 roku okólnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 15 października 1926 roku, wprowadzono *Mazurek Dąbrowskiego* jako obowiązujący hymn narodowy.

W Będominie, pod Kościerzyną, w miejscu urodzenia Józefa Wybickiego, 17 lipca 1978 roku otwarto działające do dziś Muzeum Hymnu Narodowego.

„Z tej ziemi i dla tej ziemi — słowo, melodia, barwa, kształt. To, co na pozór ulotne, kruche, nietrwałe. A jednak może mieć siłę taką, jak energia rozszczepionego atomu.

Słowo rozpalające myśl. Melodia porywająca serce. Pieśń-hymn. (...) Przemijają pokolenia. Jesteśmy inni niż nasi dziadowie. Ale jak oni skupiamy się pod narodowym znakiem, jednoczymy pieśnią, czujemy się dziećmi tej samej ziemi”.

Mazurek Dąbrowskiego wpłynął na inne pieśni narodowe, szczególnie narodów słowiańskich. Słowacka

pieśń z 1834 roku, rozpoczynająca się słowami: „Hej, Słowacy jeszcze nasza słowacka mowa żyje”, stała się później hymnem Słowacji. Podobną pieśń, pochodzącą z roku 1833, mają Chorwaci „Jeszcze Chorwacja nie przegrała, póki my żyjemy”, ukraiński hymn, do wiersza Pawła Czubynskiego z 1862 roku, też zaczyna się od słów: „Jeszcze nie umarła Ukraina, ani sława, ani wolność”. Wszystkie te pieśni są przykładami oddziaływania myśli zawartych w słowach naszego hymnu na narody ościennie.

T.K.

Literatura: Maria i Andrzej Szypowscy, *Pieśń ziemi naszej*, Warszawa 1979; Leszek Wołosz, *Hymny dwóch narodów*, „Dziennik Polski”, Magazyn Piątek, 10.11.2011

Warto przypomnieć sobie wszystkie zwrotki Mazurka Dąbrowskiego — w oficjalne wersji Hymnu Narodowego, nieco zmienione, w stosunku do pierwotnego rękopisu Wybickiego (np. w pierwszej zwrotce było umarła zamiast zginęła, wydarła zamiast wzięła), zrezygnowano też z części strof.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę
będziem Polakami
dał nam przykład Bonaparte
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Już tam ojciec do swej Basi
mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
biją w tarabany.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Święto Niepodległości w Zagórzu

Jak co roku, 11 listopada, w Święto Niepodległości, zebraliśmy się w naszym parafialnym kościele, by wraz z władzami Miasta i Gminy uczcić ten wyjątkowy dzień. Po Mszy Świętej wspólnie ruszyliśmy pod Krzyż powstańczy, gdzie złożono wieńce i zapalono znicze. Pochyliły się sztandary, a myśl zgromadzonych, zainspirowana słowami naszych duszpasterzy, popłynęła ku wielu pokoleniom Polaków, którzy poświęcili swe życie, byśmy mogli żyć dziś w wolnej, niepodległej i demokratycznej ojczyźnie.



FOT. Z. WRONA



FOT. Z. WRONA



FOT. Z. WRONA

Narodowe Święto Niepodległości w dniu 11 listopada zostało ustanowione stosunkowo późno, bo dopiero w 1937 roku. Dzień, który wybrano, miał przypominać przekazanie przez Radę Regencyjną władzy nad wojskiem Józefowi Piłsudskiemu. Po 123 latach niewoli powstała Druga Rzeczpospolita. Przelana krew żołnierzy i powstańców, ofiara tych, którzy złożyli życie za ojczyznę, przyniosła owoce. Z taką nadzieją poszli walczyć na frontach I wojny światowej, jak poeta, Jerzy Żuławski, który tuż przed śmiercią pisał:

„Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojciec ojca i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!”

Przed wybuchem II wojny światowej tylko dwa razy świętowano Dzień Niepodległości 11 listopada, jak to

zwykle u nas bywa trudno było uzgodnić datę... (warto dodać, że PPS obchodziła rocznicę niepodległości 7 listopada, na pamiątkę utworzenia Tymczasowego Rządu Narodowego). Po wojnie, w czasach PRL, 11 listopada był zwykłym dniem i o żadnym świętowaniu nie mogło być mowy. Święto powróciło po 1989 roku. I powinno być dniem radości i solidarności wszystkich Polaków, a nie dniem antagonizmów, manifestacji i kontrmanifestacji, tak, jakbyśmy nie żyli w jednym państwie i jakby nie wszystkich dotyczyła odzyskana po latach zaborów niepodległość i uzyskana po latach komunizmu demokracja. Jeśli ktoś nie może zdobyć się na zgodę i współpracę dla mu współczesnych, to niech przynajmniej nie szarga pamięci tych, którzy faktycznie przelewali krew za Polskę, wciągając duchy poległych do płaskich i miażdżących rozgrywek. Cieszymy się z niepodległości i demokracji, czcimy Święto Niepodległości w zgodzie i pokoju, ponad podziałami i antagonizmami, pamiętając o wierszu Antoniego Słonimskiego:

Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.

W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.

J.K.

Niezapomniane Święto Niepodległości

W zimny, listopadowy poranek, w Dzień Święta Niepodległości, jadę na Ukrainę z 23-osobową grupą zorganizowaną przez Koło Przewodników Turystycznych z Ustrzyk Dolnych. Celem wyjazdu jest odwiedzenie znajdujących się za naszą wschodnią granicą grobów żołnierskich, złożenie wieńców, zapalenie zniczy.



FOT. T. OSZER

Najpierw zatrzymujemy się w miejscowości Strzałkowie, gdzie odwiedzamy ks. Andrzeja, proboszcza w kościele pw. Wszystkich Świętych. Świątynię, która za czasów Związku Radzieckiego była magazynem, oddano wiernym w 1989 roku. Była to druga, po Rudkach, odzyskana świątynia katolicka. Do kościoła przychodzi około 25 rodzin, niektórzy nie przyznają się, że mówią po polsku. Parafia utrzymuje się dzięki ludziom dobrej woli. Na dziedzińcu kościoła stoi pomnik bł. Jana Pawła II, którego fundatorami byli Polacy, uczestnicy Motocyklowego Rajdu Katyńskiego 2011.



FOT. T. OSZER

Następnie jedziemy do Sambora, miasta w obwodzie lwowskim, położonego około 40 kilometrów od polskiej granicy. Tam idziemy na polski cmentarz, zwany małym Łyczakowem. Podziwiamy piękne, nagrobkowe rzeźby, świadczące o kunszcie ówczesnych kamieniarzy. Na głównym cmentarzu jest Grób Nieznanego Żołnierza — miejsce pochówku żołnierzy poległych za niepodległość Polski. Upamiętnia ich także tablica, którą ufundowali rodacy. Później zwie-

dzamy kościół, w którym posługę kapłańską pełnił w połowie XIX wieku św. Józef Sebastian Pelczar, jak również cerkiew greckokatolicką, powstałą w 1830 roku, z bogatym ikonostasem. W krypcie w podziemiach cerkwi znajdują się sarkofagi fundatorów.



Główne miejsce naszego wyjazdu to Dublany, wioska leżąca niedaleko Sambora, gdzie znajduje się pomnik żołnierzy polskich poległych w walce z Niemcami we wrześniu 1939 roku. Cmentarz robi przygnębiające wrażenie. Groby naszych rodaków zaniebane, pozbawione krzyży, zarośnięte trawą. Przy pomniku polskiego żołnierzałożyliśmy wiązanek w narodowych barwach, zapaliliśmy znicze i odśpiewaliśmy „Rotę”. To były niepowtarzalne, wzruszające chwile. Dobrze, że są wśród nas osoby, które organizują takie wyjazdy. Bo należy pamiętać o tamtych ziemiach, o ludziach, którzy tam żyli, o naszych bohaterach i patriotach. Jesteśmy im to winni i tylko pamięcią możemy spłacić ten dług.



W drodze powrotnej zatrzymujemy się jeszcze przed pomnikiem Franciszka Kulczyckiego, urodzonego około 1640 roku w Kulczycach, tłumacza języka tureckiego, założyciela pierwszej kawiarni we Wiedniu, do dziś uznawanego za patrona wiedeńskich kawiarni.

Barbara Hamerska

Kolejarskie epitafia na zagórskich cmentarzach

Kontynuując cykl artykułów poświęconych zagórskim cmentarzom i nawiązując też do patronalnego święta kolejarskiego — wspomnienia św. Katarzyny — chciałabym przedstawić wybrane kolejarskie epitafia, które udało się odszukać na zagórskich nekropoliach. Niech w ten sposób przywołane zostaną postaci ludzi, którzy tu mieszkali i pracowali, a których bliscy pragnęli również na nagrobku podkreślić ich zawodową przynależność. Liczne tego typu zapiski świadczą też o tym, jak wiele znaczyła kolejarska społeczność w dziejach Zagórza i jak ceniona była to kiedyś profesja.



Jacek Kolbuszewski, w swojej książce *Cmentarze*, pisze o tym iż cmentarz traktowany może być „jako swoista księga, jak pewnego rodzaju tekst”, spacer zaś po cmentarzu staje się „wczytywaniem w problemy śmierci i życia. Kartami owej księgi stawały się poszczególne groby, pojmowane jako świadectwa ludzkiego istnienia, człowieczych w życiu dokonań, postrzegane również jako przesłanie, wiele mówiące o nieuchronności ludzkiego życia, o śmierci, ludzkiej wreszcie pamięci”. Grób staje się bowiem śladem zmarłego człowieka na ziemi, „świadectwem mówiącym, że był, że istniał, że spełniał swe jakieś życiowe powinności”.

Napis na nagrobku, przywołujący zawód, to jakby taka dodatkowa — obok imienia i nazwiska identyfikacja zmarłego. Jednocześnie zaś cmentarz staje się w takim rozumieniu przestrzenią historii i kultury, swoistą kroniką dziejów miejscowości, w której nagrobne teksty tworzą kolejne, pamiętne karty. Możemy — uruchamiając wyobraźnię — zobaczyć tych ludzi, w starych, eleganckich kolejarskich mundurach, dumnych ze swego zawodu, tworzących niegdyś elitę mieszkańców. Napisy na nagrobkach przypominają ich funkcje — maszyniści, kierownicy parowozowni... Otwieramy księgę przeszłości.



Zapraszam zatem na pełną zadumy wędrówkę po zagórskim cmentarzu. Zatrzymajmy się przy najstarszych kolejarskich nagrobkach, tych pamiętających jeszcze czasy CK Austrii, z dziś już niekiedy trudnymi do odczytania inskrypcjami. Stoimy oto na Starym Cmentarzu, przed omszałą płytą nagrobną inżyniera Bolesława Zachariasiewicza — naczelnika parowozowni (pierwsze zdjęcie na następnej stronie). Zmarł w 1899 roku. Kilka kroków dalej stoi — wspominana już w poprzednim artykule — rzeźba płaczki. Wieńczy

mogiłę Franciszka Jaskołowskiego, „maszynisty ck kolei państwowej”, zmarłego w 1892 roku w wieku 39 lat. Jeszcze młodszy był Adolf Malay, „wermistrz (czyli majster) kolei węgiersko-galicyskiej”, który „odszedł do wieczności” w wieku 36 lat 27 listopada 1872 roku. Wermistrzów kolejowych zatrudniano przy budowie linii kolejowej. Węgiersko-galicyską linię oddano do użytku 25 grudnia 1872 roku — młody majster nie doczekał zatem oficjalnego otwarcia... Zmarł niecały miesiąc wcześniej. Jakże były jego losy? Skąd przybył do Zagórza? Czy zachorował, czy może przydarzył się tragiczny wypadek? Pytania same przychodzą do głowy...



I jeszcze jeden nagrobek ze Starego Cmentarza, ozdobiony czarnym obeliskiem grób Stanisława Ruta — „emerytowanego mistrza blacharskiego P.K.P.”, zmarłego w 1937 roku.

Na nowym cmentarzu dominują właśnie nagrobki emerytowanych kolejarzy, w tym także tych zatrudnionych jeszcze za czasów galicyjskich — jak zmarły w 1907 roku Ferdynand Hreczański — „emerytowany nadkonduktor CK kolei państwowej”. W 1932 roku zmarł w wieku 50 lat Adam Czernecki „emeryt PKP”, a w 1936 Wojciech Hak — emerytowany maszynista

►►► 13



kolejowy (na nagrobku zapisane skrótem — emer.masz. kol). W wieku 59 lat odszedł do wieczności w 1933 roku Piotr Fr. Kawecki — emerytowany kierownik parowozowni I klasy. W tym samym roku zmarł też Stefan Grzybowski — „emeryt kolejowy” i Karol Wyborny — maszynista PKP. Dołączają do tego doborowego towarzystwa: Michał Stach — emeryt kolejowy (zm. w 1929), Leonard Bogdanowicz, „emerytowany oficer (czyli urzędnik) kolejowy” (zm. w 1927), Jan Szwed — pracownik PKP w Zagórz (zm. 1926).



Jest też Rudolf Balowski — „maszynista P.K.P.” i Leon Czernecki, emerytowany maszynista PKP — obaj zmarli w 1941 roku, Damian Józef Myszkowski, „funkcjonariusz PKP” (zm. w 1945)



W 1932 roku zmarł 29-letni elew — o ile udało się dobrze odczytać napis — kolejowy — prawdopodobnie chodzi o osobę uczącą się, zdobywającą zawód kolejarza. Wypada też przywołać nagrobek Agnieszki Bachryniewicz — żony emerytowanego urzędnika kolejowego, zmarłej w 1933 roku — prestiż pozostał także na nagrobku...



Najmłodsze epitafium, które udało mi się znaleźć to tabliczka na krzyżu stojącym na grobie zmarłego w 1950 roku Michała Popka — emeryta kolejowego. Dwa lata wcześniej odszedł do wieczności również „emeryt kolejowy” Michał Malec, a w 1946 roku emerytowani kolejarze: Antoni Kawałkiewicz i Jan Jawczak.

Nie są to zapewne wszystkie kolejańskie epitafia na naszych cmentarzach — te udało mi się odszukać i niech one stanowią reprezentację dawnych mieszkańców Zagórza, tych w kolejańskich mundurach, którzy już przed laty odeszli, by kierować pociągami na wiecznych szlakach.

J.K.



Z radością chcieliśmy poinformować, że na wyremontowany grobowiec ks. Ręgorowicza powróciła piękna płaskorzeźba przedstawiająca anioły trzymające kielich. Dzięki pracy i artystycznemu talentowi pana Jana Mogilanego odzyskała ona swój dawny blask i teraz faktycznie zdobi nagrobną płytę. Składamy p. Mogilanemu serdeczne podziękowania za udział w szczytnym dziele renowacji tego grobowca



Polacy na Kremlu...

Inspiracją do napisania niniejszego artykułu stała się książka Barbary Stanisławczyk *Ostatni krzyk. Od Katynia do Smoleńska — historia dramatów i miłości*. Autorka tworzy korytarz, przez który idąc, poznamy po kolei historie rodzin, których członkowie zginęli w katastrofie smoleńskiej.



Jan Matejko, *Carowie Szujscy na sejmie warszawskim, 1892*, Muzeum Narodowe w Krakowie; repr. za: B. Ciciora-Czwórnóg, Jan Matejko, Olszanica 2005

My natomiast cofniemy się czterysta lat wstecz. W lipcu ubiegłego roku pisaliśmy o zwycięskiej bitwie pod Kłuszynem, która otwarła hetmanowi Stanisławowi Żółkiewskiemu drogę na Moskwę*. Do niewoli polskiej dostali się car — Wasyl Szujski oraz jego bracia: Dymitr i Iwan. Moźnowładcy rosyjscy zgodzili się na objęcie tronu przez syna króla Zygmunta III — Władysława, jeśli przyjmie prawosławie. Na ich prośbę wojsko Żółkiewskiego we wrześniu 1610 roku weszło do Moskwy. Tymczasem król Zygmunt III przebywał pod obleganym Smoleńskiem od września 1609 roku. Należy wspomnieć, że wojna z Moskwą rozpoczęła się pod hasłem odzyskania tej twierdzy, którą Polska utraciła w 1514 roku. Smoleńsk miał kluczowe znaczenie wojskowe w relacjach polsko-rosyjskich. Będąc w rękach Rosjan, otwierał im drogę na Wilno, a będąc w posiadaniu Polaków, blokował agresję Rosjan na kresy północno-wschodnie. Obleżenie twierdzy smoleńskiej trwało dwa lata. Dopiero po generalnym szturmie, 13 czerwca 1611 roku, znalazła się ona znów w rękach polskich. Po tym wydarzeniu król Zygmunt odjechał do Warszawy. Zwycięskiego władcę w dniu 16 września stolica witała z entuzjazmem, a podobnego przyjęcia doznał hetman Stanisław Żółkiewski ponad



Hetman Stanisław Żółkiewski

miesiąc później, 29 października. Główna uroczystość odbyła się w Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego. Wódz polski złożył przed obliczem króla zdobyte sztandary i przyprowadził moskiewskich jeńców z braćmi Szujskimi i patriarchą Filaretem. Siedemnastowieczny pamiętnikarz zanotował: „(...) car, z bracią, pokłon uczyniwszy głową przed Jego Królewską Mością, szłyk (czapkę) w rękę trzymając i przed majestatem JKM stojąc, wszystkim uczynili żałosny widok szczęścia odmiennego na świecie”**.

To spektakularne wydarzenie, kojarzone z hołdem pruskim, mimo zdobycia Smoleńska, nie poprawiło sytuacji militarnej Rzeczypospolitej. W pułapce znalazła się załoga polska na Kremlu, otoczona przez rosyjskie pospolite ruszenie i odcięta od dostaw żywności. Pozostałe na Smoleńszczyźnie wojsko, nieopłacone od pół roku, odmawiało walki z nieprzyjacielem. Sejm zwlekał z uchwaleniem środków na prowadzenie wojny i opłacenie wojska, gdy tymczasem strona rosyjska przejmowała inicjatywę. Całą odpowiedzialność za losy załogi polskiej na Kremlu król przerzucił na hetmana wielkiego litewskiego Karola Chodkiewicza, który w październiku 1611 roku przybył do Moskwy, ale bez pieniędzy. Zdołał złuzo-



Hetman Jan Karol Chodkiewicz

wać załogę, dowodzoną przez Aleksandra Gosiewskiego oraz oddziały Mikołaja Strusia i Józefa Budziły. W marcu 1612 roku król odbył pielgrzymkę na Jasną Górę, po której skierował do senatorów prośbę o dalsze prowadzenie wojny z Moskwą. Dostojnicy byli za kontynuacją wojny, ale nie zwracali uwagi na trudności finansowe. W tej sytuacji los załogi na Kremlu był przesądzony. Odsiecz dla głodujących powierzono hetmanowi Chodkiewiczowi, który nie zdołał przebić się przez rosyjskie pospolite ruszenie wokół Moskwy. W dniach od 1 do 3 września 1612 roku stracił tabory i musiał się wycofać. Los opuszczonej i głodującej załogi dopełnił się. Jej dowódca podjął rozmowy o kapitulacji. Strona moskiewska, przysięgając na krucyfiks, obiecała pozostawić żołnierzy przy życiu. Akt kapitulacji nastąpił 7 listopada 1612 roku. Żołnierzy Mikołaja Strusia przejął Aleksiej Trubecki, który, wbrew warunkom umowy, wydał rozkaz ich wymordowania. Żołnierze Budziły mieli więcej szczęścia, bo trakto-

wano ich jak jeńców wojennych, ale musieli przebywać siedem lat w moskiewskiej niewoli, aż do zawarcia rozejmu w Dywulinie w 1619 roku. W pół roku później, po polskiej kapitulacji Kremla, w marcu 1613 roku, Sobór Ziemski wybrał na cara Rosji Michała Romanowa*** — syna pozostającego w polskiej niewoli patriarchy Filareta.

Od kilkunastu lat w miejsce Święta Rewolucji Październikowej Rosja obchodzi Dzień Jedności Narodowej 4 listopada (n.s.), na pamiątkę „wyzwolenia Moskwy spod władzy Polaków”. Także w czasach Rosji carskiej 4 listopada był jednym z najważniejszych świąt poświęconych Matce Bożej Kazańskiej i miał antypolski wydźwięk.

Moskwa nie zamierzała rezygnować z odzyskania Smoleńska i — wykorzystując śmierć króla Zygmunta III — zerwała rozejm, atakując Smoleńsk.

Miało to miejsce w 1632 roku. Oblężenie trwało dwa lata, aż wreszcie oblężonej polskiej załozdze przyszedł z pomocą król Władysław IV. W wyniku polskich zwycięstw, Moskwa została zmuszona do podpisania pokoju w Polanowie.

Jerzy Tarnawski

* Przyczyną wojny z Moskwą w 1600 roku był jej sojusz ze Szwecją wymierzony przeciw Rzeczypospolitej.

** Wydarzeniu temu Jan Matejko poświęcił niedokończony obraz *Carowie Szujscy na sejmie warszawskim* (1892).

*** Ród Romanowych, przeciwny carowi Borysowi Godunowowi, wysłał do Polski Griszkę Otriepiewa, który podawał się za cudem ocalonego od śmierci syna Iwana IV Groźnego. Celem tej intrygi było wciągnięcie Polski w wojnę domową („wielka smuta”), jaka toczyła się w latach 1605–1612. Tak też się stało, a wszystkie skonfliktowane stronnictwa rosyjskie zjednoczyły się przeciw Polakom. Wspomnianego Otriepiewa w Polsce nazywano Dymitrem Samozwańcem, a w Rosji „Łże-Dymitrem”. Warto dodać, że żoną Dymitra została — wywodząca się z pobliskiej Dukli — Maryna Mniszczówna. Historia Maryny i Dymitra stała się kanwą licznych tekstów literackich, i to nie tylko w literaturze polskiej czy rosyjskiej (por. np. dzieła Lope de Vega czy Fryderyka Schillera).

Nowi ministranci w naszej parafii

20 listopada, w Uroczystość Chrystusa Króla, czyli patronalne święto ministrantów, do wspólnie



ty ministranckiej zostało włączonych 7 chłopców w stopniu kandydata: Jakub Dołżycki, Bartłomiej Malejki, Grzegorz Kurowski, Patryk Lisowski, Piotr Marzuchowski, Kamil Świdnicki, Paweł Tchorowski.

Mszy Świętej przewodniczył Ks. Proboszcz Józef Kasiak, który pobłogosławił nowych ministrantów, a także podziękował ks. Wikariuszowi Damianowi za przygotowanie kandydatów do tego ważnego dnia.

Ponieważ uroczystość ta jest jednocześnie zakończeniem roku liturgicznego, cała celebrowanie ma bardzo podniosły charakter. Dla nowych ministrantów, jak również dla przybyłych rodziców z rodzinami, było to ważne przeżycie. Pięknym gestem podczas liturgii było nałożenie komż przez starszych ministrantów. Na końcu obrzędu nowo ustanowieni ministranci odmówili modlitwę o wytrwałość w służbie przy Ołtarzu Pana Jezusa. Nowym ministrantom — „wojownikom Pana” życzymy odwagi i wytrwałości w służbie Chrystusowi.



Zagórska szkoła w latach 1945–1950

Nadeszły trudne, powojenne lata. W tym czasie nasza szkoła była ważnym ośrodkiem edukacyjnym. Uczęszczało do niej od 276 do 405 dzieci. Klasy są bardzo liczne — od 37 do 53 uczniów. Szkoła cały dzień tętni życiem, bo oprócz szkoły powszechnej otwarte zostaje gimnazjum i prowadzone są różne kursy.

Prywatne Gimnazjum i Liceum zostało utworzone w Zagórz w roku szkolnym 1945/46, z inicjatywy kierownika szkoły, p. Stanisława Czownickiego i członków Komitetu Rodzicielskiego. Zapisano się do niego 200 uczniów, dyrektorem został p. Jan Świerzowicz. Czesne wynosiło 100 złotych. Utworzono sześć oddziałów: 4 gimnazjalne i 2 licealne. Nauka rozpoczynała się o godzinie 14, a kończyła o 18. Nauczyciele przyjeżdżali z Sanoka pociągiem, a po zajęciach odwożeni byli furmanką. Na prośbę dyrektora Świerzowicza i mieszkańców Zagórz, Dyrekcja Kolei w Krakowie uruchomiła specjalny pociąg z Zagórz do Sanoka, którym od listopada profesorowie mogli wracać po zajęciach do domu. Abiturienti II klasy licealnej — 12 osób, zdawali dużą maturę przed Komisją Egzaminacyjną w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Sanoku — i zdali wszyscy. Małą maturę, po gimnazjum, zdawano również przed Komisją Egzaminacyjną w Sanoku — zdało 37 osób. Po dwóch latach Prywatne Gimnazjum i Liceum przestało istnieć, ale spełniło swe zadanie, bo umożliwiło rozpoczęcie nauki w szkole ponadpodstawowej dużej liczbie młodzieży, pozwoliło na nadrobienie wojennych zaległości.



Wycieczka do Wieliczki w 1950 roku

Trzy razy w tygodniu prowadzone były kursy wyrównujące dla dorosłych. Uczestniczyło w nich 60 osób (przede wszystkim funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, Straży Ochrony Kolei), a kończyły się one egzaminem państwowym. Organizowano także kursy dla analfabetów, na które uczęszczało 20 osób.

W skład grona nauczycielskiego w tym okresie wchodziły następujące osoby: Maria Hlibowicka, Kazimiera Lisowska, Maria Lubczak, Władysława Bobra, Jadwiga Jasłowska, Maria Smulska, Helena Nering, Jan Hyriak, Celina Gużkowska, Kazimiera Csadekowa, Władysława Śliwińska, Maria Zwolińska, Janina Szczepaniak, Tekla Wolwowicz, Tadeusz Porębski, Cecylia Drwięga.

W szkole działają: Samorząd Szkolny, Harcerstwo, Spółdzielnia Uczniowska, Towarzystwo Odbudowy Warszawy, Polski Czerwony Krzyż. Szkoła posiada jeden aparat radiowy i jeden głośnik. Dzieci zgromadzone na górnym korytarzu w określone dni i o określonej godzinie słuchają audycji radiowych.

Nauczyciele troszczą się o wyniki w nauce, pomagają słabszym uczniom, pracując z nimi dodatkowo przed lekcjami i po lekcjach. Sami dokształcają się, podnosząc kwalifikacje na różnych kursach.

Co roku szkoła jest wizytowana przez powiatowego inspektora oświaty. Oprócz tego w zajęciach lekcyjnych uczestniczą: rodzice — członkowie komisji pedagogiczno-wychowawczej Komitetu Rodzicielskiego, przedstawiciele Związku Zawodowego Kolejarzy, członkowie PZPR. Przysłuchują się lekcjom, przychodzą „z częstymi radami czy wskazówkami w sprawie wychowania młodzieży w duchu dzisiejszej ideologii”. Taki zapis w kronice to też świadectwo czasów i warunków, w których przyszło pracować nauczycielom...

Rok szkolny jeszcze rozpoczyna się i kończy nabożeństwem w kościele. Niejednokrotnie jest to lokalne święto, przemarszowi dzieci towarzyszy kolejowa orkiestra dęta. Sama uroczystość odbywa się w Domu Ludowym z udziałem rodziców, przedstawicieli władz oświatowych i partii politycznych.

W ciągu roku szkolnego organizowane są liczne uroczystości, przygotowywane widowiska, przedstawienia, z których dochód przeznaczany jest na potrzeby Komitetu Rodzicielskiego — działa on bardzo aktywnie. Początkowo przewodniczącym był p. Michał Myszał, później p. Jan Grzebień. W składzie Komitetu funkcjonowały sekcje: finansowo-gospodarcza, pedagogiczno-wychowawcza, wczasów i kolonii, kulturalno-imprezowa, dożywiania. Dzięki zaangażowaniu członków Komitetu Rodzicielskiego, rodziców i mieszkańców Zagórz udało się założyć w budynku szkolnym instalację elektryczną, uruchomić ubikacje, syste-

matycznie uzupełniać ciągle brakujący sprzęt szkolny. Między innymi szkoła wzbogaciła się o: 8 katedr, 25 ławek dwuosobowych, 8 tablic, 8 szaf dwuskrzydłowych, 8 wieszadeł. Prowadzone było dożywianie, którym objęto około 100 uczniów. Posiłki wydawano dwa razy w szkole i w świetlicy młodzieżowej. Była to: bułka z masłem, wędliną, kawa lub herbata.

W czasie wakacji zagórskie dzieci wyjeżdżały na kolonię do Uherzec i Komańczy. „Opieka i wyżywienie były dobre. Dzieci przybyły na wadze w miesiącu od

½ do 6 kg” — zanotował w kronice kierownik szkoły. Natomiast w zagórskiej szkole wypoczywały dzieci na obozie harcerskim i kolonii z Krakowa, które w kronice szkolnej zapisały: „Jakże miło jest nam wyrazić tu, na kartach kroniki podziękowanie tym wszystkim mieszkańcom Zagórza, którzy ułatwili i umilili nam obozowanie. Wierzimy w to, że węzeł przyjaźni, jaki zadzierzgnęliśmy między środowiskiem a nami przetrwa długie, długie lata i pozostanie świetlanym wspomnieniem w sercach naszych i sercach Zagórzan”.

T.K.

Wielka wyprawa

W poprzednim numerze w harcerskich wspomnieniach umieściliśmy zdjęcie z lakonicznym podpisem „Wyjazd na obóz do Gdyni”. Tymczasem był to w istocie nie tyle przejazd do Gdyni, ile prawdziwa wyprawa niemal dokoła Polski.

A oto jak wspomina tamtą, niezwykłą jak na owe czasy obozo-wycieczkę (1946 rok) jej uczestnik, dh Jan Humiński, we wspomnieniach zamieszczonych w „Materiałach historycznych Hufca ZHP Ziemi Sanockiej”, Zeszyt III, 1998 rok.



Uczestnicy wyprawy przed wagonem, którym podróżowano

„W tym samym roku (1946), dzięki pomocy kolejarzy i innych dobrych ludzi pojechaliśmy na obóz wędrowny wagonem kolejowym towarowym. Byliśmy w Katowicach, Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie, Gdyni, Gdańsku, Warszawie i Częstochowie. Podróż trwała 21 dni. W zasadzie oprócz Katowic, Poznania, Gdyni i Częstochowy to reszta była jedną stertą gruzów. Makabryczne wrażenie wywarła na nas Warszawa i ludzie grzebiący w ruinach. (...) We Wrocławiu na dzisiejszej ulicy Zaporoskiej w oknach ruin domów wisiały wysuszone zwłoki żołnierzy, których nie można

było usunąć, bo brakowało schodów. Wieczorami wędrowały ogromne ilości szczurów, poszukujących pożywienia, szczególnie w okolicach dworca kolejowego Wrocław-Nadodrże, gdzie w dawnym parku znajdowały się groby żołnierzy niemieckich. Kolejarze zmusili nas do palenia ognisk (...), aby szczury w nocy nie dobrały się do wagonu, w którym mieliśmy żywność, no i spaliśmy.

W Gdyni widzieliśmy zniszczony port, a przy nabrzeżu ogromne ilości zatopionych okrętów. Jak to

bywa z ludźmi młodymi, o często nieprzemyślanych pomysłach, wybraliśmy się w kilka osób na zwiedzanie zatopionego u wejścia do portu niemieckiego okrętu wojennego „Gneisenau”. Można się było dostać do niego tylko płynąc morzem i wędrując zniszczonym falochronem. Ten kolosalny okręt zrobił na nas niesamowite wrażenie. Każdy starał się wziąć coś na pamiątkę. Jeden z nas wziął do torby kawałek szkła okiennego, zawiesił sobie torbę na szyi i, płynąc morzem, byłby się utopił, gdyż ciężkie szkło pociągnęło go na dno. Udało mu się, żyje do dziś. Często wspominamy to wydarzenie. Zwiedzając Hel, który był złomowiskiem sprzę-

tu wojskowego, wpakowaliśmy się w dwie osoby na kawałek pola minowego, do dzisiaj nie mam pojęcia, jak udało nam się wrócić, nigdy w życiu nie byłem taki spocony jak wtedy”.

Czytając powyższe wspomnienia, nie chce się wierzyć, że rok po wojnie można było zorganizować taki „obóz wędrowny”. Dziś trudno nam sobie wyobrazić warunki, w jakich jechali harcerze, „z miejsca na miejsce, z wiatrem wtór”, żądni przygód i wspólnych przeżyć. Nikt nie patrzył na wygodę, nie żalił się na zmęczenie, a wspomnienia pozostały na całe życie.

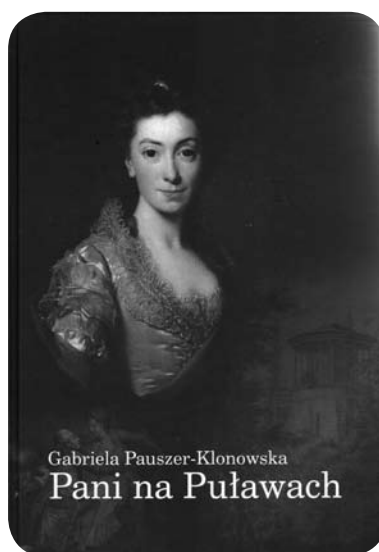
Kącik ciekawej książki

Gabriela Pauszer-Klonowska, *Pani na Puławach. Opowieść o Izabeli z Flemingów Czartoryskiej*, Wydawnictwo „Inicjał”, 2010

Gabriela Pauszer-Klonowska w sposób przystępny, ciekawy opowiada o fascynującym, niezwykle długim, jak na owe czasy, życiu Izabeli Czartoryskiej. Zbeletryzowana biografia tej barwnej postaci oparta jest w całości na archiwaliach, pamiętnikach, listach osób z epoki, uzupełnia ją liczne reprodukcje i fotografie.

Izabela z Flemingów Czartoryska była dziedziczką ogromnej fortuny. W wieku niespełna 16 lat została wydana za dalekiego kuzyna, księcia Adama Czartoryskiego, który poślubił ją wyłącznie dla majątku. „W dniu ślubu była chuda, blada, niemal łysa i nie budziła w pięknym panu młodym żadnych uczuć”. Nie była zbyt wykształcona, toteż towarzysząc mężowi w zagranicznych wojazach popełniała wiele towarzyskich gaf.

Książka ukazuje przemianę, jaką przeszła jej bohaterka, stając się światową damą, wybitną kobietą, która na stałe wpisała się w narodową historię. Nawiązała osobiste kontakty z koronowanymi głowami ówczesnej Europy, wybitnymi pisarzami i malarzami. W swej



rezydencji w Puławach gromadziła pamiątki narodowe, dając podwaliny polskiemu muzealnictwu.

Zakładała szkoły ludowe, które utrzymywała z własnych funduszy. Otaczała opieką uczniów. Widząc brak książek dla ludu, sama sięgnęła po pióro, pisząc: *Ksiązkę do pacierzy dla dzieci wiejskich podczas Mszy Świętej czy Pielgrzyma w Dobromilu* — pierwszą popularną historię ojczystego kraju. Nauki w nich zawarte są ponadczasowe:

„Kiedy oracz chce zebrać, musi pierwzej zasiał. Również i ty, człowiecze, jeśli chcesz być w niebie, staraj się na tej ziemi, na to zaro-

bić”, „Strzeż się próżnowania, jak trucizny: bo próżnowanie niszczy życie i majątek”.

Angażowała się w życie polityczne, przeżywała narodowe nieszczęścia — konfederację targowicką, upadek powstania kościuszkowskiego, rozbiory.

Pani na Puławach — to opowieść nie tylko o księżnej Izabeli, ale również o całej rodzinie Czartoryskich, „o jej wzlotach, upadkach, błędach i zasługach”.

Joachim Badeni OP, Judyta Syrek, *Wyjdź do Światła. Przesłanie świętego grzesznika*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011

Doskonała książka na adwentowe dni. Judyta Syrek pisze: „Tą książką spłacam swój dług wdzięczności za wszystko, co dla mnie uczynił ojciec Joachim Badeni. (...) Odsłuchując i archiwizując liczne nagrania, starałam się wydobyć z nich treści, które pokażą powtarzane od lat przesłanie ojca Joachima Badeniego: urok Boga jest tak wielki, że potrafi uwieść największego grzesznika. Bóg sam nas szuka, my nie musimy wiele czynić. Wystarczy zrobić jeden zdecydowany krok: wyjść do Światła”.

Znajdziemy w tej książce wiele informacji z życia tego niezwykłego kapłana, ale również wiele tematów do rozważań i przemyśleń, podanych w przystępny, obrazowy sposób, niejednokrotnie ubarwionych anegdotą czy dowcipem.

„Tajemnica to życie, a w Różańcu tajemnice drgają bosko-ludzkim życiem. Różaniec to jest tajemnica życia Syna Bożego i Jego Matki, których treścią pierwszą jest

radość, drugą cierpienie, a trzecią chwała. Kontemplując owe tajemnice widzę, jak te trzy fenomeny wzajemnie się przenikają i tworzą jedno. Cierpienie jest chwale, a radość ma element cierpienia. To nie jest radość głupkowska ani dyskotekowa, to jest Prawda.

Dotykam tajemnicy niewyraźnej, ale myślę, że mogę o niej mówić kazanie czy konferencję. Nie analitycznie i nie obrazowo. Nie mogę zafundować wiernym czegoś takiego, że zaczną opisywać Matkę Najświętszą i anioła ze skrzydłami — wielki taki z różą w garści nad Maryją stoi. Muszę przekazać same tajemnice i dziwne jest to, że pomimo niewyraźności są one bardzo komunikatywne. Jeśli kaznodzieja potrafi o tym opowiedzieć wiernym, to ludzie powiedzą, że on mówi na podstawie własnego przeżycia. A świat dzisiaj potrzebuje przeżyć, ludzie chcą coś przeżywać”.



stawie własnego przeżycia. A świat dzisiaj potrzebuje przeżyć, ludzie chcą coś przeżywać”.

T.K.

Nowości w zagórskiej bibliotece

Ktoś kiedyś powiedział, że „Łatwiej niektórym książkę napisać, niż drugiemu przeczytać”. W długie listopadowe wieczory zachęcam do oderwania się od szklanego ekranu i sięgnięcia po ciekawą książkę.

Taką niewątpliwie jest biografia rotmistrza Witolda Pileckiego zatytułowana *Ochotnik*. Autor, Marco Patricelli, włoski dziennikarz, profesor historii współczesnej, określił rotmistrza jako „bohatera naszych czasów”. Witold Pilecki to postać niezwykła, uznana dziś przez Polaków za jednego z najodważniejszych i najwierniejszych żołnierzy Rzeczypospolitej. To człowiek, który dobrowolnie dał się wywieźć do Auschwitz, aby opowiedzieć światu o straszliwej zbrodni i aby zorganizować tam ruch oporu. Człowiek, któremu udało się stamtąd uciec, który ginie po wojnie skazany przez komunistów na karę śmierci, zabity 25 maja 1948 roku strzałem w tył głowy. Do roku 1989 wszelkie informacje o dokonaniach i losie rotmistrza podlegały w PRL ścisłej cenzurze.

Biografia rotmistrza Pileckiego jest świetnie udokumentowaną i znakomicie napisaną książką historyczną, w której autor opisuje niezłomny charakter i wielką wrażliwość bohatera. Czyta się ją jak najlepszą powieść.

„Niektóre książki mają nie tylko klimat, ale i smak — na przykład pachnącego bazylią spaghetti jedzonego w gronie ukochanych osób...”. Takie klimaty spotkać możemy w książkach Petera Pezzelli. *Kuchnia Franceski* i *Willa Mirabella* to miłe, niezwykle ciepłe opowieści rodzinne, przepojone tęsknotą za drugim człowiekiem, rodzinną miłością i zapachami kuchni. Bohaterką pierwszej jest Franceska, samotna wdowa, matka dorosłych już dzieci,

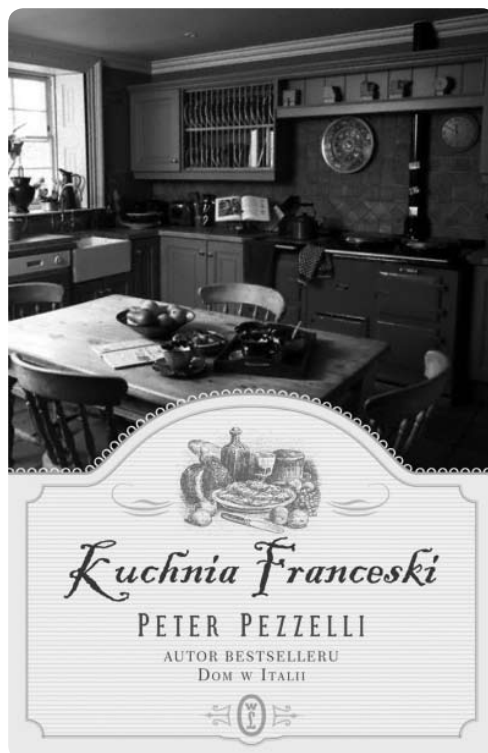
która zostaje gospożą. Mądrość i życzliwość, a nade wszystko przysmaki przez nią gotowane sprawiają, że dom samotnie wychowującej dzieci Loretty staje się przystanią pełną miłości, pachnącą chlebem, sosem pomidorowym i czekoladą.

Villa Mirabella to z kolei opowieść o człowieku, który przytłoczony niepowodzeniami w pracy i życiu osobistym wraca niczym syn marnotrawny na łono rodziny, aby wylizać rany i odkryć na nowo, co w życiu jest najważniejsze.

Miłośnikom gatunku fantasty polecamy wznowienie książki Mervyna Peake'a *Tytus Goran*, pierwszej z cyklu opisującego losy hrabiego Gormenghasta. Groteskowy humor autora przenosi nas do niepokojącego świata, gdzie niezwykle wydarzenia przypominają rzeczywistość, a życie wydaje się snem. W tajemniczym zamczysku Gormenghast, pełnym labiryntów, korytarzy, krużganków i tajemnych przejsi, rodzi się siedemdziesiąty siódmy spadkobierca starodawnego rodu — Tytus. W tym samym czasie pojawia się również ekscentryczny służący, który burzy ustalony porządek. Stworzony przez autora świat — fascynujący i przerażający zarazem — ukazany jest z dużą dozą komizmu. Każdy, kto odważy się przekroczyć progi zamczyska, nigdy tej podróży nie zapomni.

Na koniec kolejna z naszej strony zachęta do wspólnego, rodzinnego czytania. Tym razem polecamy opowieści czeskiego duchownego Tomasa Spidlika. *Bajki o mądrej sowie* to napisane pięknym, prostym językiem historie, mówiące o miłości pięknie i prawdzie.

Wszystkie książki dostępne w naszej bibliotece. Zapraszamy.



T.Z.



Dyskusyjny Klub Książki dla Dorosłych działa już dwa lata

Czas biegnie bardzo szybko — to już niemal dwa lata temu po raz pierwszy spotkały się uczestniczki Dyskusyjnego Klubu Książki — od tego momentu, na comiesięcznych spotkaniach przedyskutowałyśmy i omówiłyśmy wiele książek — powieści, wspomnień. Byłyśmy też w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie, na Festiwalu w Łańcucie, kosztowałyśmy wiedeński strudel, oglądałyśmy film o Sycylii. A 19 listopada, w ramach naszej rocznicy, wybrałyśmy się do Sanoka, do kina, na *Dziwne losy Jane Eyre* — doskonałą ekranizację klasycznego gotyckiego romansu Charlotte Brönte, powieści powstałej w 1847 roku. Okazuje się jednak, że mimo upływu czasu motywy i tematy poruszane w książce i filmie są wciąż aktualne — wielka miłość, ale też uczciwość, prawda uczuć, szlachetność charakteru, odwaga i poświęcenie. A przy tym trzymająca w napięciu akcja, klimat gotyckiego zamczyska, tajemnica i dramatyczne wydarzenia, w połączeniu z doskonałą grą aktorów, szczególnie odtwórców głównych ról — Mii Wasikowskiej i Michaela Fassbendera, piękny-



Spotkanie w Nobo Cafe po projekcji filmu

mi zdjęciami i nastrojową muzyką sprawiły, że wyszłyśmy z kina pełne bardzo pozytywnych wrażeń i opinii. Po projekcji zatrzymaliśmy się jeszcze na chwilę w pobliskiej restauracji Nobo Cafe, by przy kawie i tiramisu podyskutować jeszcze o filmie i nieśmiertelnej powieści jednej z sióstr Brönte. Zapraszamy serdecznie na kolejne spotkanie 29.12.2011 o godz. 17.00.

J.K.

Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom

Akcja Caritasu, organizowana w tym roku po raz osiemnasty, już na stałe zagościła wśród przedświątecznych przygotowań i adwentowych refleksji. Świece, zapalane na polskich stołach podczas wigilijnej wierzery (w ubiegłym roku udało się ich rozprzecznić ponad 3 miliony), są znakiem solidarności z najbardziej potrzebującymi w Polsce i na świecie — 10 groszy z każdej sprzedanej świecy Caritas przeznacza na pomoc głodującym dzieciom z Afryki. Akcja już po raz dwunasty ma charakter ekumeniczny, a od kilku lat świece trafiają do ludzi dobrej woli z wielu krajów Europy i świata.

Dodatkową wartością akcji jest jej bardzo aktualne hasło — „Podarujemy dzieciom czas”. Organizatorzy starają się podkreślać, że w wielu sytuacjach dla dziecka ważniejszy jest czas jego rodziców, wspólna zabawa, wy-

cieczka niż drogi gadżet czy najnowsza zabawka. Dzieci często wychowuje telewizor i komputer, a zabiegani i zapracowani rodzice nie mają czasu nawet na rozmowę. Warto wykorzystać okres Bożego Narodzenia — najlepszy moment na wspólne spędzenie czasu, na wspólną pracę i zabawę. Czas w tym rozumieniu też staje się swoistym darem, który możemy podarować innym, wszystkim, którzy go potrzebują.

Aby wesprzeć dzieło Caritasu można też — poza kupieniem świecy — wysłać SMS o treści POMAGAM pod numer 72052 (koszt 2,46) albo dokonać wpłaty na konto Caritas Polska z dopiskiem „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”.

Wykorzystano informacje zawarte na stronach internetowych Caritas Polska i www.opoka.org

J.K.

Sacra conversazione — Święta rozmowa

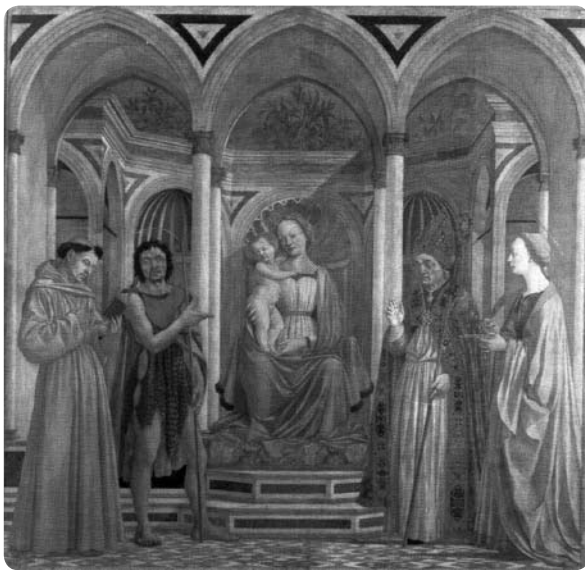
To włoskie określenie, użyte w tytule artykułu, oznacza typ przedstawień Matki Bożej, charakterystyczny zwłaszcza dla sztuki włoskiej XIV i XV wieku. Jest to jakby zmodyfikowany wizerunek Madonny tronującej — obok usytuowanej centralnie Maryi z Dzieciątkiem, stoją święci, połączeni z Matką Chrystusa duchową więzią. Wraz ze zmieniającą się religijnością — o czym pisałam w poprzednim artykule, obrazy stawały się coraz mniej hieratyczne, bardziej dewocyjne, wzbogacone elementem narracyjnym, wrażeniem autentycznego kontaktu, jakby istotnie rozmowy między Maryją i świętymi. Wtedy bardziej zrozumiała stała się nazwa tych przedstawień, która może też jednak wywodzić się od idei niebiańskiego obcowania świętych.

Wizerunki te były bardzo popularnymi elementami nastaw ołtarzowych i często do dziś zachowały się w miejscach, do których były przeznaczone — jak *Ołtarz San Zaccaria* Giovanniego Belliniego, który można oglądać w kościele San Zaccaria w Wenecji.

Za najstarsze przedstawienia tego typu uważane są *Ołtarz z San Marco* Fra Angelica oraz *Ołtarz św. Łucji* Domenico Veneziano z ok. 1445 roku, na którym Madonnie towarzyszą św. Franciszek i św. Jan Chrzciiciel (po lewej) oraz biskup Zenobiusz i św. Łucja. „Dobór” świętych towarzyszących Maryi zależał od roli, jaką miało spełniać dzieło. Obraz Veneziano przeznaczony był do kościoła Santa Lucia dei Magnoli we Florencji — stąd św. Łucja — często przedstawiano bowiem właśnie patrona kościoła lub miasta. Wiele do powiedzenia miał też fundator (on zresztą także często pojawiał się na obrazie, jak choćby na *Ołtarzu Montefeltro* Piero della Francesca; szerzej na ten temat w następnym artykule). Mógł zażyczyć sobie przedstawienia swego świętego imiennika, cechy rzemieślnicze zamawiały u artysty ukazanie obok Matki Bożej kojarzonych z nimi świętych. W ten sposób poszerzał się przekaz obrazu, wykraczając poza typowo religijną treść, a fundator miał szansę „zaistnieć” w isticie dobrowym towarzystwie i pozostać upamiętnionym dla przyszłych pokoleń.



Fra Angelico, Ołtarz z San Marco, 1437–1440



Domenico Veneziano, Ołtarz św. Łucji, ok. 1445

Święci i błogosławieni stoją w pełnej pokory pozie, czasem spoglądają na usytuowanych nieco wyżej Maryję i Dzieciątko, czasem patrzą wprost na widza. Niekiedy uchwyceni przez artystę w niezwykle rytm kompozycji zastygli niczym strażnicy, niczym honorowa warta Madonny i Dzieciątka. Tak trwają przez wieki św. Piotr, św. Hieronim, św. Katarzyna i św. Łucja na *Ołtarzu San Zaccaria* Giovanniego Belliniego, nieruchomi, pogrążeni w wewnętrznej medytacji, kontemplujący Boskość Madonny i Dzieciątka.

Na tronie zasiadają Madonny także na obrazach Domenico Ghirlandaio i Alvise Vivariniego. U Ghirlandaio święci w biskupich szatach pokornie klękają na stopniach tronu, a Vivarini, poprzez powtarzalny gest rąk Maryi i świętych, nadaje całej scenie charakter jakby niezwykłego tańca.



Domenico Ghirlandaio, Madonna ze świętymi, ok. 1483



Giovanni Bellini, Ołtarz San Zaccaria (Madonna ze świętymi), 1505

Tłem mogą być barwne draperie, elementy architektoniczne, często absydy, tworzące złudzenie głębi, silne szczególnie wówczas, gdy obraz znajdował się w nastawie ołtarza, mozaiki u Belliniego, ozdobne detale architektury — jak muszla w Ołtarzu Montefeltro, stiuki i fryzy. Święci obdarzeni charakterystycznymi dla nich atrybutami, byli doskonale rozpoznawalni dla ówczesnych widzów. Artyści zaś korzystali z okazji, by — jak się tylko dało, poszerzyć symboliczny przekaz obrazu. Wystarczy spojrzeć na wspomniany *Ołtarz Montefeltro* Piero della Francesca. Wokół siedzącej w centralnym punkcie obrazu Madonny skupiło się sześciu świętych. Z tyłu stoją aniołowie w bogatych szatach, a z przodu, po prawej stronie, klęczy fundator obrazu — Federico Montefeltro, książę Urbino. Gdyby Maryja wstała — przewyższałaby wszystkie zgromadzone postaci — artysta przywołuje tu tradycyjną metaforę Matki Bożej jako personifikacji Kościoła, nawiązując jednocześnie do wcześniejszych przedstawień tronującej Madonny. Wiszące nad głową Maryi jajo to symbol śmierci i zmartwychwstania, ale też czystości i dziewiczego macierzyństwa. Odnoszą się do tego również — gałązka koralowca na szyi Dzieciątka, a także sposób, w jaki śpiący Jezus umieszczony został na kolanach

Matki — nieodparcie przypomina to przedstawienia Piety. Święci symbolizują żywy Kościół, którego Zbawca śpi spokojnie na kolanach rozmodlonej, skupionej Bogurodzicy. Pełen symboli jest też obraz Belliniego. Rzeźbiona głowa Salomona na szczycie tronu to odniesienie do Bożej Mądrości, kryształowa lampa i strusie jajo (ponownie) to nawiązanie do czystości i narodzenia z Dziewicy. Warto przy okazji dodać, że strusie jaja często faktycznie wieszano w ten sposób w ówczesnych kościołach.



Piero della Francesca, Ołtarz Montefeltro (Madonna z Dzieciątkiem w otoczeniu świętych), 1472

Podobnie jak książę Urbino, na obrazie Tycjana zapragnęli uwiecznić się członkowie rodziny Pesaro. Warto zwrócić uwagę, że artysta zmienia ustaloną już licznymi realizacjami kompozycję obrazu — Madonna z centralnej części przesunięta zostaje na prawo, towarzyszący jej święci — Piotr i Franciszek — ułożeni są na stopniach tronu. Św. Franciszek zwraca uwagę Maryi na członków rodziny fundatora, klęczących po prawej stronie, a po lewej widoczny jest Jacopo Pesaro — wenecki szlachcic wslawiony zwycięstwem nad Turkami. Tuż za nim odziany w zbroję chorąży ze sztandarem wlecze tureckiego jeńca. Zupełnie nowatorski sposób dynamicznego i narracyjnego przedstawienia mo-

tywu. Choć obraz powstał zaledwie 15 lat po dziele Belliniego, niemal w niczym nie przypomina tamtej statyczności i zadumy.



Tycjan, Madonna ze świętymi i członkami rodziny Pesaro, 1519–1526

Ciekawymi wersjami omawianego tu przedstawienia są „indywidualne spotkania” Maryi ze świętymi, niekiedy wzbogacone też innymi licznymi postaciami. Taki charakter mają znane obrazy ukazujące mistyczne zaślubiny św. Katarzyny, czy też dwa reproduktowane tu interesujące ujęcia tego samego tematu — Maryi odwiedzającej św. Barnardę — dzieła Perugina i Filipina Lippiego. Szczególnie naturalny i spontaniczny charakter ma obraz drugiego artysty. Maryja podczas tego mistycznego spotkania wydaje się zainteresowana pracą świętego, otoczonego księgami. Zgodnie z legendą, Maryja dała Bernardowi siłę, by mimo choroby ukończył swój traktat — faktycznie, święty wygląda na zmęczonego. Na obrazie zresztą wiele się dzieje — mnisi krzątają się koło klasztoru, wpatrują się w dziwną jasność na niebie, a na dole, po prawej, przedstawiony został nie kto inny jak fundator dzieła — Piero di Francesco del Pugliese

W późniejszych wersjach sacra conversazione artyści kładli nacisk na pełną uczucia i oddania relację



Filippino Lippi, Madonna zjawiająca się św. Bernardowi, ok. 1485



Perugino, Najświętsza Maria Panna ukazująca się św. Bernardowi, ok. 1490–1494

świętych do Madonny, zmienia się też sposób realizacji motywu. Paris Bordone, choć zachowuje klasyczny układ obrazu, wprowadza elementy dynamizmu i naturalności. Dzieciątko Jezus nakłada infułę na głowę św. Lukana, patrona Belluno (do kościoła w tym mieście przeznaczony był obraz), św. Eligiusz — patron cechu kowali i złotników (fundatorów dzieła) — zerką w stronę widza, dwie towarzyszące im święte to Katarzyna Aleksandryjska z kołem i Maria Magdalena z naczyniem z wonnościami.

Lorenzo Lotto rezygnuje zupełnie z hieratycznej, opartej na formie trójkąta kompozycji, sytuując postaci na jednej linii obrazu. Maryja pokazuje świętej Katarzynie i świętemu Tomaszowi Dzieciątko, które bawi się księgą trzymaną przez świętą. Co ciekawe,



Paris Bordone, Sacra conversazione, po 1535

Katarzyna ma odwróconą głowę, spogląda na Tomasza, a nie na Maryję. Scena, przedstawiona na tle krajobrazu, nabiera osobistego, niemal rodzinnego charakteru. Madonna siedzi na trawie, a drzewo rzuca cień na twarz Matki i Dziecka. Artysta zaakcentował boskość postaci tylko poprzez anioła, wieńczącego głowę Maryi wieńcem z kwiatów. Równie osobista, bliska relacja między Madonną a świętymi widoczna jest na obrazie Palma Vecchio.



Lorenzo Lotto, Maria z Dzieciątkiem, świętą Katarzyną i świętym Tomaszem, ok. 1527–1533

Tak oto zmieniała się Święta rozmowa — artystyczna próba oddania wizji niebiańskiej relacji między świętymi a Maryją, próba, która niejednokrotnie pełniła także bardzo ziemskie i konkretne funkcje.

J.K.



Alvise Vivarini, Sacra conversazione



Palma Vecchio, Sacra conversazione, ok. 1525

Bibliografia: *Arcydziela i mistrzowie. Siedemdziesiąt spotkań ze sztuką*, red. Ch. Dell, Olszanica 2010; E.H. Gombrich, *O sztuce*, Warszawa 1997; Patrick de Rynck, *Jak czytać malarstwo*, Kraków 2005; *Transalpinum. Od Giorgiona i Dürera do Tycjana i Rubensa*, red. D. Folga-Januszewska, A. Ziemia, Olszanica 2004

Aktualności parafialne

✦ Rozpoczynamy Adwent — czas przygotowania na przyjście Chrystusa, zarówno w wymiarze symbolicznym — w radosne Święta Bożego Narodzenia, jak i transcendentnym — u końca czasów. Starajmy się jak najlepiej wykorzystać ten okres roku liturgicznego.

✦ **29 listopada** rozpoczynamy Nowennę przed świętem Niepokalanego Poczęcia NMP, serdecznie zapraszamy do liczego udziału wszystkich parafian, początek nabożeństw o godzinie 17.00.

✦ **30 listopada** — święto św. Andrzeja, Apostoła.

✦ **2 grudnia** — pierwszy piątek miesiąca, spowiedź przed pierwszym piątkiem przez cały tydzień pół godziny przed wieczorną Mszą Świętą, w piątek godzinę przed Mszą Świętą. Wizyta u chorych w piątek przed południem.

✦ **3 grudnia** — pierwsza sobota miesiąca, tradycyjne nabożeństwo maryjne włączone będzie w nowennę.

✦ **4 grudnia** — Dzień solidarności z Kościołami na Wschodzie.

✦ **6 grudnia** — wspomnienie św. Mikołaja — pamiętajmy o tym, by w tym dniu sprawić jakąś radość tym, których lubimy i cenimy.

✦ **7 grudnia** — wspomnienie św. Ambrożego, biskupa

✦ **8 grudnia** — Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP; Msze Święte o godz. 7.00 i 17.00.

✦ Od Uroczystości Niepokalanego Poczęcia zapraszamy wiernych na roraty o godzinie 7.00; wieczorna Msza Święta o godz. 17.00.

✦ **11 grudnia** — rozpoczynają się Kwartałne Dni Modlitw o Życie Chrześcijańskie Rodzin (tzw. Suche Dni).

✦ **13 grudnia** — wspomnienie św. Łucji

✦ **14 grudnia** — wspomnienie św. Jana od Krzyża

✦ Spowiedź adwentowa w naszej parafii przewidziana jest **19 grudnia**.

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Wniebowzięcia

Najświętszej Marii Panny

ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz
tel. 13 462 20 36

www.parafia-zagorz.pl
kontakt@parafia-zagorz.pl

Kancelaria parafialna czynna jest
od poniedziałku do piątku
pół godziny przed mszą świętą wieczorną
i po mszy świętej

Dzień modlitwy za Kościół na Wschodzie

W drugą niedzielę Adwentu, po raz kolejny, obchodzimy Dzień Solidarności z Kościołem na Wschodzie. Jest to okazja do modlitwy i wsparcia materialnego chrześcijan żyjących w krajach byłego Związku Radzieckiego. Jak doskonale wiemy, ich sytuacja jest niekiedy bardzo trudna — kilkoro parafian, kompletnie zniszczony kościół — to dzień codzienny naszych braci w wierze i duszpasterzy mieszkających kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód, na Ukrainie. Wielu z nas odwiedziło kościół w Rudkach czy Starej Soli, widziało zniszczone świątynie w Drohobyczu czy Turce, podziwiało proboszczów i parafian, borykających się z brakiem podstawowych, niezbędnych do godnej egzystencji środków. Jeszcze trudniej jest na terenie Federacji Rosyjskiej, na Syberii, gdzie też pracują polscy księża i zakonnice. Pomimo, że część kościołów oddano i pozwolono odprawiać w nich nabożeństwa, sytuacja często jest bardzo trudna, ogranicza się praktyki religijne, prześladowuje duchownych i siostry zakonne.

Jeśli tylko możemy, wesprzyjmy Kościół na Wschodzie naszą modlitwą i pomocą materialną.

J.K.